

# Więści



## znad Drzewiczki

Kwartalnik, nr 2/26/'98



KOŁO PRZYJACIÓŁ DRZEWICY

Na okładce kwartalnika zdjęcie grupy młodzieży z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej wykonane przed plebanią w Drzewicy w 1933 roku. Na zdjęciu stoją: I rząd od dołu od lewej strony: 1.Zofia Stobieniecka z mężem Stańczak, 2.Janina Jędrzejczak z m.Dobrzyńska, 3.Maria Pyzik z m. Klata, w środku księży siedzi ks.kan.Klimecki, 7.Maria Kaniewska z m.Kowalska, 8.Maria Grzelczak z m.Wojtarek.

II rząd od lewej: 1.Joanna Klata z m.Wardecka, 2,Seweryna Kacprzak z m.Szczepanik, 3.Józefa Jagielska 4.Stanisława Pożycka z m.Kwaśkiewicz.

III rząd od lewej: Janina Grzelczak z m.Kornata, 2.Klementyna Białek z m.Dębowska, 3.Józefa Tyka z m.Koperkiewicz, 4.Genowefa Miązek z m.Białek ,

IV rząd od lewej: Janina Dobrzyńska, 2. Antonina Klata z m.Stępień, 3.Irena Kowalczyk z m.Sadlińska,4.Jan Staniszewski. Na ganku stoją: obok sztandaru organista Wiatrowski nieco dalej Franciszek Dębowski.Nieznane są losy sztandaru Stowarzyszenia. Ostatni raz widziany był 1 września 1939 roku w czasie mszy św.z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. Jeżeli ktoś z państwa wie gdzie został ukryty lub jak został zniszczony prosimy o wiadomość do Koła Przyjaciół Drzewicy.

---

P.T. Czytelnicy , oddajemy Wam do przeczytania kolejny nasz kwartalnik.Folemy go szczególnie gdyż zawiera wydarzenia jak i opis naszej miejscowości z lat trzydziestych.Redagując "Wieści z nad Drzewiczki" wielokrotnie przekonam się, że łatwiej jest dotrzeć do materiałów i dokumentów o Drzewicy z przed setek lat niż z I połowy XX wieku.Sprawia to trudny obecnie dostęp do dawnych archiwów gminnych i powiatowych.Dlatego z radością i ciekawością przyjąłem propozycję od byłego mieszkańca Drzewicy p.Leszka Pierścińskiego ze Skarżyska Kamiennej, który napisał:"chciałbym wzbogacić zgromadzony tam/w kwartalniku - przyp.R.B./ materiał opisem Drzewicy końca lat trzydziestych naszego stulecia zaczerpniętym z własnej pamięci, bez uciekania się do oficjalnych źródeł historycznych "... I tu muszę zaznaczyć, że jestem pełen podziwu dla pamięci pana Leszka. Upłynęło przecież 60 lat a obraz Drzewicy i wydarzenia tamtego okresu utrwalone oczami i pamięcią kilkuletniego wówczas autora wspomnień, przedstawione są tak jakby to działo się wczoraj.Barwność opisu jego ekspresja i lekkość pióra pana Pierścińskiego przekazują nam nie tylko realizm tamtych dni ale wprowadzają nas w centrum ówczesnego życia Drzewicy.Czytając te wspomnienia staniemy się Czytelnicy mimo woli świadkami:zawodów strażackich,loterii fantowej,odpustu i wydarzeń wrześniowych 1939r.W ogóle wszystkiego, czym wówczas żyła społeczność naszej miejscowości. A staje się to za przyczyną zdolności literackich i spostrzegawczości autora. Zapewniam czytających, Jego słowami: "...będzie to ciekawa lektura dla pokoleń mieszkańców Drzewicy, dla których tamte czasy są już historią..."W tym miejscu pozwolę sobie w imieniu p.Pierścińskiego przesłać lectori benevelo salutem, Jemu samemu serdecznie podziękować a Państwa jeszcze raz zachęcić do przeczytania tych wspomnień.

Ryszard Bogatek

## Drzewica lat trzydziestych

---

Urodziłem się w Drzewicy w roku 1932 w pierwszym tygodniu stycznia. Dzieciństwo i wczesną młodość spędziłem w Drzewicy, mieszkając razem z rodzicami i młodszym rodzeństwem w domu moich dziadków - rodziców matki, przy rynku Kościuszki.

Od 1950 roku nie mieszkam już w Drzewicy ale ciągle jestem zainteresowany życiem mojej rodzinnej miejscowości. Z wielkim zainteresowaniem czytam "Wieści z nad Drzewiczki". Dzięki mojej siostrze Elżbiecie posiadam wszystkie dotychczas wydane numery tego sympatycznego periodyka. **Cnci**ałbym wzbogacić zgromadzony tam materiał opisem Drzewicy końca lat trzydziestych naszego stulecia zaczerpniętym z własnej pamięci, bez uciekania się do oficjalnych źródeł historycznych. Być może będzie to ciekawa lektura dla pokoleń mieszkańców Drzewicy, dla których tamte czasy są już tylko historią.

DRZEWICA w końcu lat trzydziestych była osadą należąca do powiatu opoczyńskiego, siedzibą gminy drzewickiej i dekanatu drzewickiego. Mieszkało tu około 800 mieszkańców, w tym prawie połowa o wyznaniu mojżeszowym należąca do najbiedniejszej drzewickiej społeczności. Osada składała się z trzech rynków przy których skupiona była znaczna większość zabudowań.

Domy dwukondygnacyjne murowane zwane dumnie kamienicami można było zliczyć na palcach obu dłoni.

Rynek zwany rynkiem Józefa Piłsudskiego znajdował się we wschodniej części osady. W środkowej części rynek Berka Joselewicza /obecnie plac Narutowicza/. Od zachodu rynek Tadeusza Kościuszki. Poza tym kompleksem ulic i niewielką ilością zabudowań gospodarczych i domów mieszkalnych.

Od rynku Piłsudskiego odchodziły ulice: Studzińska zwana dziś Kilińskiego z kilkunastoma zabudowaniami. Ostatnią posesją było zabudowanie państwa Litworskich. Bardzo krótka ulica Mostowa, ulica Zakocielec /obecnie ulica Słowackiego/ kończąca się na posesji państwa Gruszeckich, ulica Warszawska z trzema posesjami, przy której mieściła się siedmioklasowa Szkoła Powszechna. Z rynku Berka Joselewicza odchodziła krótka uliczka do rynku Kościuszki od którego odchodziła najdłuższa ulica w osadzie, ulica Fabryczna. Odchodziła też ulica łącząca ten rynek z ulicą Mostową. Nie pamiętam jaką miała nazwę właściwą. Nazywaliśmy ją "śmierdzącą" z uwagi na feter jaki tam ciągle panował. Poza tym od rynku Kościuszki odchodziły jeszcze dwie uliczki kończące się w polu. To ulica Stawowa i ulica Polna. Po prawej stronie rzeczki Drzewiczki wzdłuż drogi bitej wiedzącej do wsi Zychorzyn

/obecnie ul. Sikorskiego/ po jednej stronie znajdowało się kilka lichych posesji. Na końcu ulicy Fabrycznej wyrastała oczywiście fabryka Gerlach i nieco wcześniej odchodząca w prawo od ulicy Fabrycznej krótka uliczka kończąca się na "Skale" zwana "Wikariówką". Na "Skale" na południe od stawu kilka zabudowań należących do właścicieli fabryki. Ot i to cała Drzewica.

Najważniejsze instytucje: fabryka, urząd gminy, parafia rzymsko-katolicka, gmina żydowska, siedmioklasowa szkoła powszechna, ogniowa straż pożarna, Powszechna Spółdzielnia Spożywców "Świt", kasa im. Stefczyka, urząd pocztowo-telegraficzny, posterunek policji państwowej, ambulatorium Kasy Chorych, katolicki cmentarz parafialny, cmentarz żydowski zwany kirkutem. Znaczące osobistości: poza właścicielami i administracją fabryki, wójt gminy Drzewica Jan Byk, ubogi rolnik z gromady Domaszno, analfabeta, którego urzędnicy gminni nauczyli podpisu. Miał duże uprawnienia. Mógł skazać obywatela gminy na areszt do 5 dni bez jakiegokolwiek innej zgody. Aresztanci odsiadawali karę w "kozie" na podwórzu urzędu gminnego.

Sekretarz urzędu gminnego pan Michnicki, pisarz Gorzelak. Sołtysem był miejscowy rolnik pan Aleksander Kędzierski, kierownikiem szkoły pan Milerewicz. Pozostałe nauczycielstwo: pan Kostiuk, panie: Zientarska, Bedyńska i Kucharska. Parafią i dekanatem zarządzał ksiądz kanonik Klimecki. Prefektem i katechetą w szkole był ksiądz Feliks Stradomski. Naczelnikiem Ogniowej Straży Pożarnej był Marian Suskiewicz, miejscowy działacz Stronnictwa Narodowego a kapelmistrzem strażackiej orkiestry dętej pan Kamyszew. Komendantem posterunku Policji Państwowej - Pronobis. Lekarzem Kasy Chorych - dr Napora. Felczer pan Klusek. Akuszerki: starsza pani Litworska, młodsza pani Lucowa. Aptekę prowadzili państwo Makomascy.

Szkoła Powszechna siedmioklasowa mieściła się w zabudowaniach byłej manufaktury włókienniczej przy ulicy Warszawskiej. Posiadała 7 izb lekcyjnych, kancelarię szkolną i budynek gospodarczy w którym mieszkał woźny. Szkoła nie była skanalizowana. Do szkoły uczęszczały dzieci z Drzewicy i okolicznych wiosek w tym również dzieci żydowskie. W czasie lekcji religii dzieci żydowskie opuszczały klasę. Synagoga żydowska zwana popularnie bożnicą stała przy rynku Berka Joselewicza, w miejscu dzisiejszej remizy OSP. Mury zrujnowanej synagogi częściowo wykorzystane zostały do budowy remizy. Cmentarz żydowski - kirkut, położony był na gruntach gromadzkich między cmentarzem katolickim a dzisiejszym boiskiem sportowym. Kirkut ogrodzony był kamiennym murem, który po deportacji Żydów w Drzewicy okoliczni wieśniacy rozebrali dla pozyskania kamienia budowlanego.



Mówiło się, że w Drzewicy mieszka tyleż Żydów co Polaków. Zamieszkiwali głównie przy rynku Berka Joselewicza nazwanym po wyzwoleniu rynkiem Strażackim oraz w zachodniej częściowo północnej i południowej ścianie rynku Piłsudskiego - obecnie zwanym Placem Wolności. Zamieszkiwali prawie całą długość dzisiejszej ulicy 17-go Stycznia, nazywaną złośliwie ulicą "Śmierdzącą", z uwagi na panujący na niej zawsze obrzydliwy fetor pochodzący od rozkładających się ścieków zalegających w otwartych rynsztokach. Największe nasilenie straszliwego smrodu występowało w rejonie kanału ściekowego biegnącego w kierunku południowym, tuż przy zachodniej ścianie bożnicy od rynku B. Joselewicza przecinającego poprzecznie śmierdzącą ulicę aż do rzeki Drzewiczki. Powyżej tego kanału w kierunku wschodnim między ulicą śmierdzącą a rzeką zlokalizowany był tak można powiedzieć węzeł komunalno-sanitarny gminy żydowskiej. Cbejmował: łaźnię obrzędową- mykwę, latrynę publiczną oraz rodzaj domu pogrzebowego w którym znajdowały się drewniane nary służące do wynożenia zwłok zmarłych żydów na miejscowy kirkut. Nigdy nie widziałem wnętrza tych obiektów w okresie ich użytkowania. Stały się one dostępne dla ciekawych dopiero po zlikwidowaniu getta przez okupanta hitlerowskiego. Jako 10-cio letni chłopiec wspólnie z rówieśnikami penetrowaliśmy opuszczoną dzielnicę żydowską zasypaną resztkami niewyszabrowanych sprzętów. Głównie ksiąg zadrukowanych obcym nam pismem. Najwięcej ich znajdowało się w bożnicy i w jej pobliżu. Praktyczni katolicy wykorzystywali je jako opał w okresie zimowym. Mykwę stanowił drewniany barak wyposażony w kilka drewnianych sąsiadujących ze sobą obszernych koryt zastępujących wanny, oraz murowany z cegły trzon kuchenny z dwoma żeliwnymi nieemaliowanymi kotłami do podgrzewania wody. Poniewierało się kilka rozbitych blaszanych i drewnianych wiader. Zdatne do użytku prawdopodobnie zostały rozszabrowane. Wzdłuż "wanien" przebiegał wymurowany rów który odprowadzał zużytą wodę poza barak. Stamtąd spływała swobodnie aż do rzeki. W sąsiedztwie pieca stała częściowo zniszczona duża beczka z drewnianych klepek, która służyła za zasobnik świeżej wody. Skąd czerpano świeżą wodę? Prawdopodobnie ze studni znajdującej się na zewnątrz łaźni. Studnia posiadała drewniany walec napędzany korbą nawijający linę lub łańcuch wyciągający naczynie z wodą. Jaki był regulamin i porządek korzystania z łaźni, nie wiem. Remiza CSF stała przy skrzyżowaniu dzisiejszej ulicy Sikorskiego z aleją prowadzącą do cmentarza parafialnego na przedwkr zabudowań urzędu gminnego. Była to drewniana budowla posadowiona na kilku metr wysokich murowanych słupach. Wzdłuż remizy, równoległe do ulicy Sikorskiego przebiegała drewniana rampa. Remiza spalona, prawdopodobnie podpалona przez żołnierzy niemieckich.

W Drzewicy funkcjonowały dwa młyny. Jeden mniejszy przy ulicy Fabrycznej stanowiąc własność parństwa Malickich i Koscińskich.



Kościół parafialny pw. św. Łukasza Ewangelisty, po lewej stronie kamienna figura św. Jana ogrodzona kamiennymi słupkami, nieco dalej widoczna dawna drewniana dzwonnica.

Drugi duży młyn wodno-elektryczny, którego właścicielem był Zameczkowski - bogaty Żyd. Młyn ten posadowiony był nad rzeką Drzewiczką, poniżej kościoła, wyposażony we własną elektrownię napędzaną turbiną wodną. Ta elektrownia zasilala niewielką sieć do oświetlenia kilkunastu mieszkań co zamożniejszych obywateli Drzewicy. Pozostali korzystali z oświetlenia naftowego. Dopiero w roku 1938 doszło do elektryfikacji Drzewicy przez ZECRK umożliwiającą szerszej rzeszy mieszkańców do korzystania z energii elektrycznej. Młyn za kościołem miał swój staw powstały przez przegrodzenie Drzewiczki drewnianym upustem. To spiętrzenie rzeki powodowało, że na odcinku między stawem fabrycznym a upustem młyńskim, poziom wody w rzece był znacznie wyższy niż obecnie. Akwen ten obfitował w ryby, które odławiano wszelkimi sposobami. Fawie w każdym drzewickim domu można było spotkać jakieś narzędzie do połowu. Od pospolitej podrywki do drygawicy włącznie. Miał tu zacumowaną drewnianą krypę nijaki pan Rybczyński zamieszkały na "Piaskach" /dzisiejsza ulica Sikorskiego/ który po pracy w fabryce dorabiał sobie niezłe poławiając ryby drygawicą. Kilkunastu mieszkańców płci męskiej namiętnie oddawało się wędkarstwu. Należeli do nich: pan August Kobylański, na nowie: Wiktor Gruszczyński, Władysław Rezwow, Lucjan i Dariusz Gasiorowscy, Teofil Szydłowski, mój ojciec i kilku innych. Wędziska wyrabiano przeważnie z pretów leszczynowych. Przed samą wojną można było już kupić wędziska z bambusa. Żyłki i haczyki nabywało się w sklepiku Idzhaka Majego. W stawie fabrycznym profesjonalnie łowili wieśniacy ze wsi Dąbrówka i Strzyżów zbierając ryby okolicznej ludności żydowskiej.

W pobliżu fabryki czynne były dwa kamieniołomy nazywane "Skałami" w których kilkunastu męzczyzn miało zatrudnienie. Praca była ciężka i niezdrowa. Jeden kamieniołom leżał po stronie północnej muru kałającego teren fabryczny. Wyzyskiwano tu kamień budowlany. Drugi kamieniołom należał do fabryki i znajdował się po prawej stronie rzeki, naprzeciw zabudowań fabrycznych. Wyrabiano tam głównie ponad metrowej średnicy tarcze zwane "taczakami", które służyły w fabryce do szlifowania wyrobów. Tarcze te przewożono ze "Skały" do fabryki na ręcznie popychanych wózkach po torze kolejowym wąskim biegnącym przez prowizoryczny most przerzucony w tym celu nad rzeką poniżej upustu fabrycznego. W tym czasie nie było w Drzewicy kanalizacji ani wodociągu. Mieszkańcy zaopatrywali się w wodę pitną z publicznych studni pomkowych znajdujących się po jednej na każdym z trzech rynków i w kilku studni na prywatnych posesjach. Do niektórych gospodarstw wodę doprowadzono po kilkaset metrów.

Urządzeniami sanitarnymi były głównie podwórkowe śmietniki i ustępy przeważnie drewniane zwane żłobkami "sławojkami" od nazwiska Sławoja





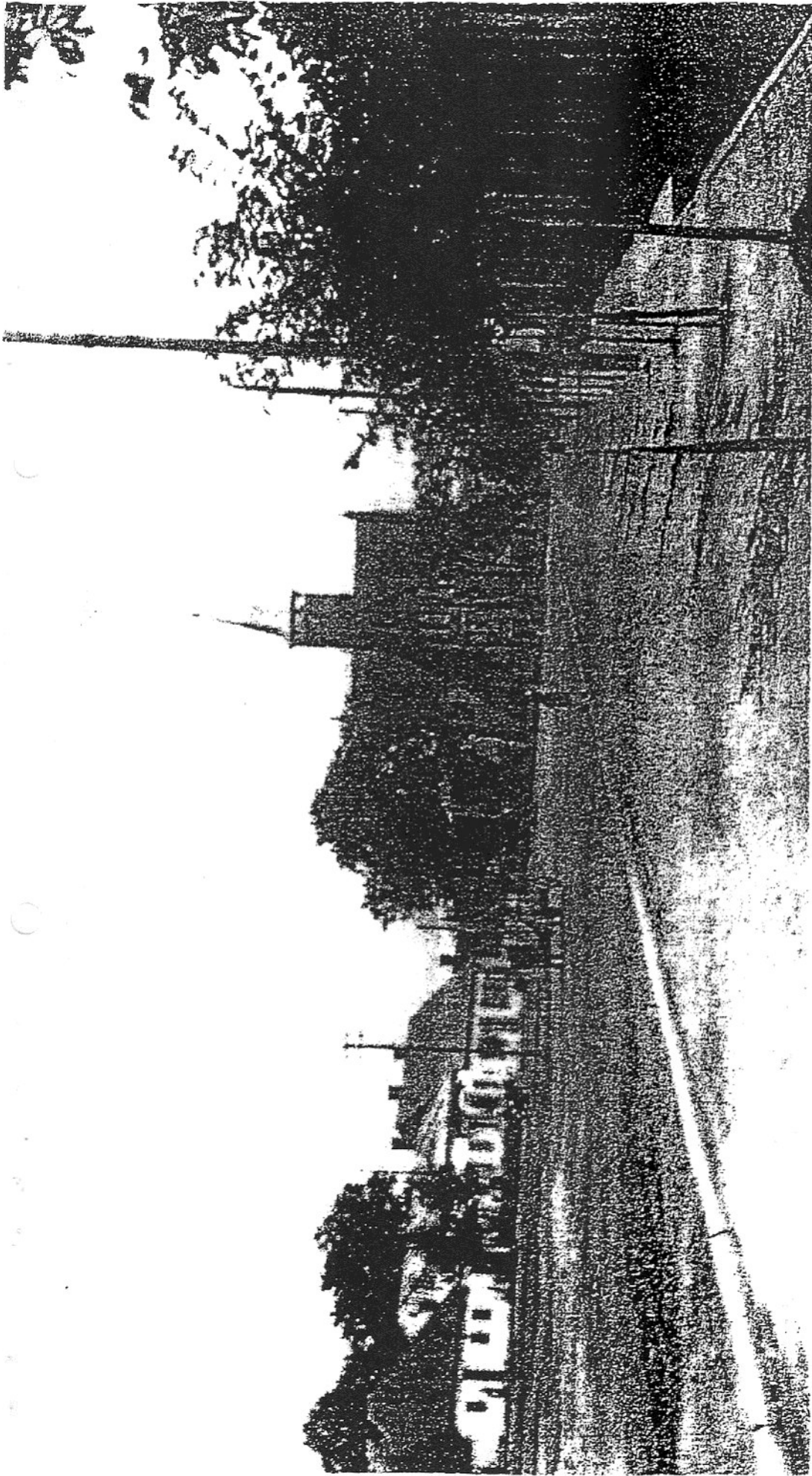
Zdjęcie upustu wodnego obok fabryki

Na pierwszym planie wąski most na którym był wąski tor kolejowy po którym przepychano ręcznie wózki ze "Skały" do fabryki z obrabianymi kamiennymi tarczami tzw. "taczakami", po prawej stronie tymczasowe ogrodzenie fabryki.



Składkowskiego ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, który zalecał tego rodzaju urządzenia. W dzielnicy żydowskiej w obrębie rynku Berka Joselewicza, z braku miejsca na indywidualne ustępy znajdowała się publiczna latryna przy ulicy "Śmierdzącej" obecnie 17 Stycznia, rozsiewająca straszliwy fetor, szczególnie latem.

Zasadniczy i jedyny sprzęt pralniczy stanowiły drewniane balie, metalowe tary i kobiece ręce, czasem uzupełniane mechaniczną wyżmaczką. A materiały pralnicze to mydło i bielidło do zmiękczenia wody. Dla zmniejszania kosztów i zwiększenia efektów prania używano wody deszczowej, gromadzonej w naczyniach w czasie deszczu lub wody rzecznej zaczerpniętej z Drewiczki. Zamożniejsze panie wynajmowały do prania ubogie kobiety zarabiające tym na utrzymanie. W porze letniej zażywano kąpiele w rzece lub w stawach. Zimą pracownicy fabryczni mieli w każdą sobotę do dyspozycji łaźnię fabryczną wyposażoną w 5 natrysków sterowanych centralnie i jedną wannę w osobnym pomieszczeniu. Łaźnia była bezpłatna i mogli z niej korzystać również członkowie rodzin pracowników fabryki. Łaźnia mieściła się w budynku fabrycznym. Pozostali mieszkańcy musieli zadowolić się kąpielą organizowaną we własnym mieszkaniu lub czekać do lata, aż słońce nagrzej wodę w stawie i rzece. Mieszkało się skromnie, ba nawet bardzo skromnie. Dwuizbowe mieszkanie /pokój z kuchnią/ należało do zadawalającego standardu. Znaczna część rodzin, nie mówiąc już o rodzinach żydowskich, zamieszkiwała w mieszkaniach jednoizbowych, ogrzewanych zmyślnie ogrzewaczami rozmieszczonymi w ścianie i zasilanymi spalinami z pieca kuchennego. Materiałem opałowym było głównie drewno pozyskiwane w gromadzkim lesie lub kupowane z lasów pana Kobierzyckiego w Dąbrówce lub z lasów Zameczkowskiego. Ubożsi mieszkańcy, którzy nie mieli funduszy na zakup opału w okresie letnim gromadzili chrust zbierany w lasach za wykupieniem odpowiedniego pozwolenia u właścicieli wymienionych wyżej. Chrust często transportowano na własnych barkach. Węgiel kamienny był luksusem na który tylko nieliczni mogli sobie pozwolić. Można go było zakupić w żydowskim składzie opału lub u pana Henryka Kowalskiego przy rynku Kościuszki. Węgiel przywożono na składy taborem konnym ze stacji kolejowej w Opocznie. W ogóle transport towarów odbywał się wyłącznie taborem konnym organizowanym przez miejscowych Żydów. Posiadali do tego celu stajnie mocnych zaprzęgowych koni i duże ładowne wozy którymi dostarczali towary do miejscowych sklepów z Radomia, Łodzi a nawet z Warszawy. Kilka razy w tygodniu kursował autobus na trasie Piotrków Tryb. - Warszawa. Bilety autobusowe były drogie, toteż do bliżej położonych miejscowości na trasie autobusu jeździło się furmankami konnymi. Jedyna droga tak zwany trakt Warszawski miała nawierzchnię bitą



Widok rynku drzewickiego / strona południowa/  
Po lewej stronie zdjęcia / pierwszy/ charakterystyczny dworek miejski p. Kędzierskich później  
pana Kosińskiego

z drobno tłuczonego kamienia polnego, ubijanego parowym wałem. Inne drogi były gruntowe i nazywano je "polskimi drogami". Trakt Warszawski przebiegał przez Drzewicę, ulicą Mostową po południowej stronie rynku Piłsudskiego i ulicą Warszawską. Toteż były to w Drzewicy jedynie ulice mające twardą, bitą nawierzchnię. Pozostałe ulice miały rozjeżdżoną przez koła konnych wozów nawierzchnię gruntową i w okresie wiosennych roztopów i jesiennych szarug tonęły w błocie. Z trzech drzewickich rynków tylko rynek Piłsudskiego wybrukowany był na całej powierzchni polnymi otoczkami. Środki lokomocji jakimi posługiwali się mieszkańcy Drzewicy to głównie własne nogi. W Drzewicy był tylko jeden samochód osobowy w posiadaniu właścicieli fabryki. Były też aż dwa motocykle. Właścicielem jednego, czterocyndrowego "Indiana" z boczny wózkiem był pan Tadeusz Zalewski. Drugi mniejszy motocykl nieznaney mi marki posiadał pan Jasiński pracownik ZEORK-u, nadzorujący stację transformatorową posadowioną pod skarpą przy fabryce.

W latach 1938-39 stały się modne i dostępne rowery produkowane przez krajowych wytwórców - "Łucznik" w Radomiu i "Kamiński" w Poznaniu. Zyskały sobie szybko uznanie mimo dość wysokiej ceny - ponad 100 zł. Stanowiły dla pracowników fabryki dojeżdżających z okolicznych miejscowości jak Odrzywół, Gielniów i innych, wygodny i tani środek lokomocji. Ludność Drzewicy zajmowała się pracą w fabryce, rolnictwem, rzemiosłem i handlem.

Ziemia była licha i rozdrobniona. Gospodarstwa 10. hektarowe należały do rzadkości. Przeważnie były gospodarstwa kilkuhektarowe i mniejsze. Trudno też było utrzymać z nich wieloosobowe rodziny.

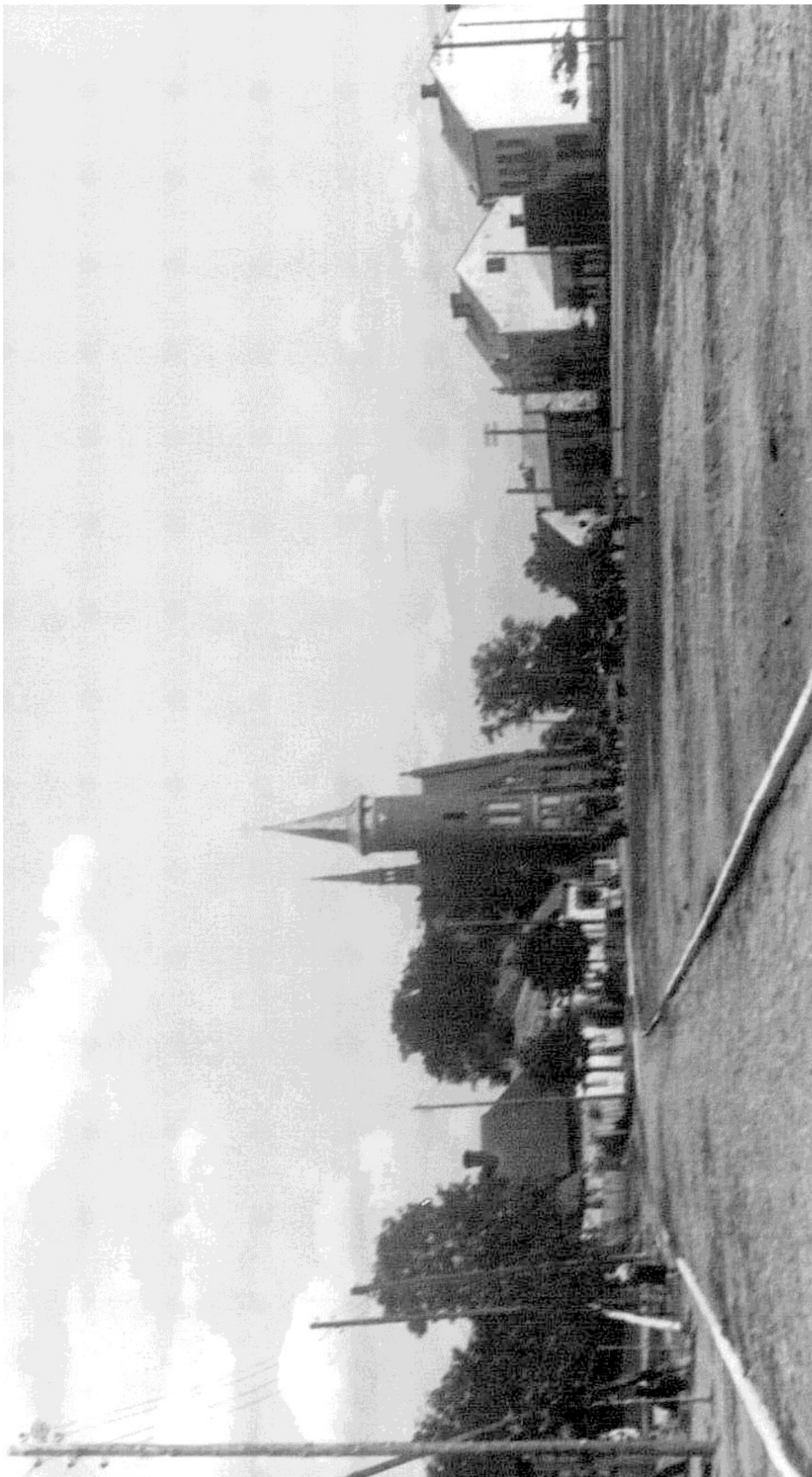
Toteż zwykle ktoś z rolniczej rodziny pracował w fabryce żeby umożliwić jako taką egzystencję. Vice-versa pracownicy fabryki pomagali sobie żyć uprawiając niewielkie działki rolnicze. Zarobki w fabryce nie były wysokie. Przeciętnie kształtowały się w granicach 20-30zł tygodniowo. Dla robotników wypłacano tygodniowo w każdą sobotę.

Dla urzędników zwanych "miesięcznymi" raz w miesiącu.

Drzewica była dla okolicy ośrodkiem przez mieszkańców okolicznych wiosek nazywana "miastem". Mieszkańcy Drzewicy "miastem" nazywali rynek Piłsudskiego, gdzie znajdowały się sklepy i większość drzewicknajp.

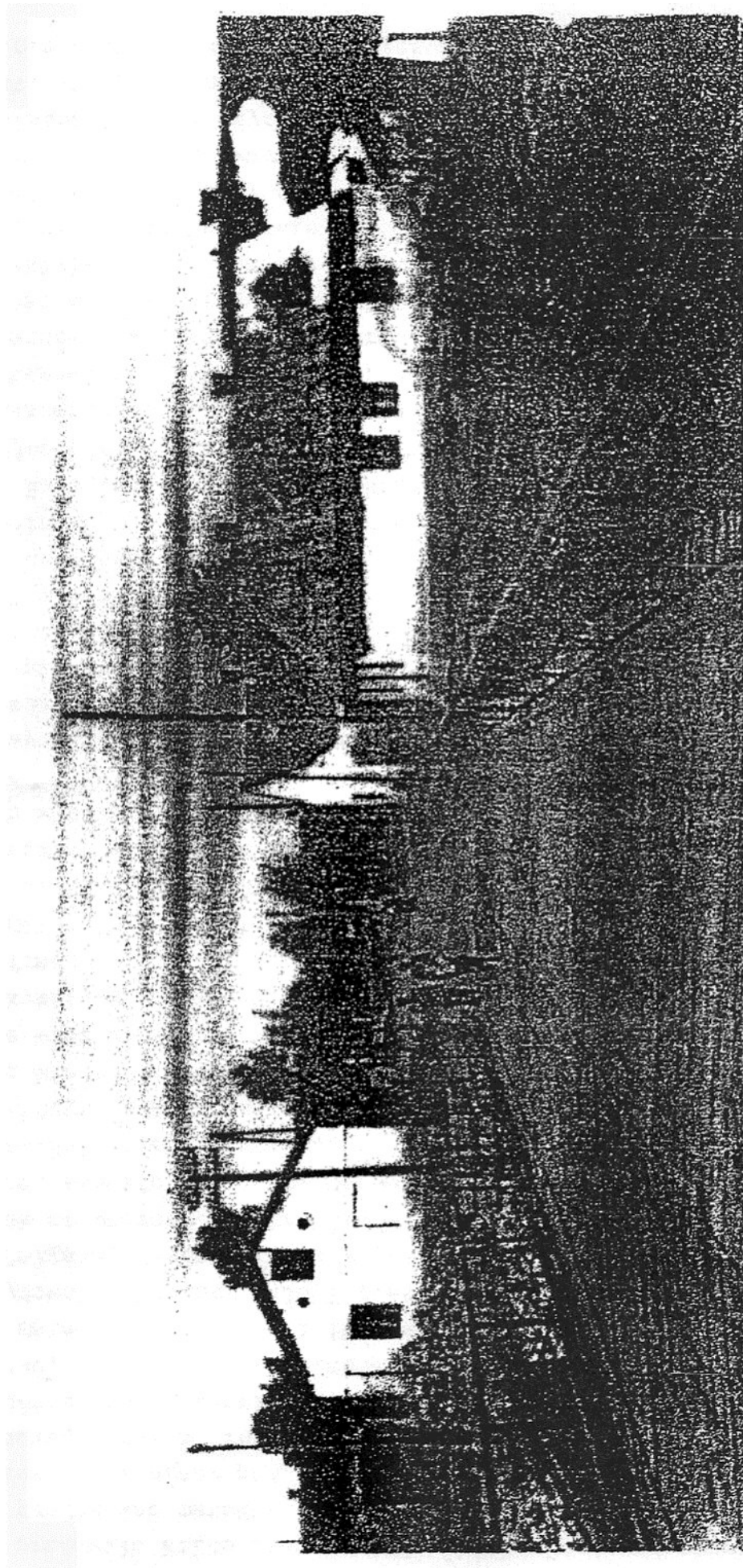
W Drzewicy pracowali 3 kowale. Jeden katolik - pan Stanisław Babicki, którego kuźnia mieściła się przy ulicy Studzińskiej /obecnie ul. Kilińskiego/. Pozostałe dwie kuźnie mieściły się: przy ulicy Mostowej i przy rynku Piłsudskiego w jego północno-zachodniej części. Kuźnie te prowadzili Żydzi. Były 3 katolickie warsztaty stolarskie prowadzone przez katolików: Ramusa, Minkiewicza i Ciecierskiego. Ten ostatni zajmował się głównie wyrobem trumien na zamówienie. Pracowali trzej polscy szewcy: Switałowski, Skrętowski i Niemirski.





Widok ogólny rynku drzewickiego  
Od strony północnej widoczny budynek - "Dom Ludowy" oraz budynek piętrowy Spółdzielni "Świt"





Zdjęcie mostu na rzece Drzewicze. Po lewej stronie budynek państwa Wańkiewiczów, po prawej budynek pana Kosińskiego na tle którego widać zarys kuźni.

Wyłącznie Żydzi zajmowali się sprzedażą ryb morskich /wędzonych, solonych, konserwowanych/ i słodkowodnych pozyskiwanych od rybaków ze Strzyżowa i Dąbrówki, którzy wyławiali je w stawie i rzece powyżej stawu. Owoce i warzywa przywożono do sklepów z okolic Nowego Miasta i Grójca. Żydzi również wyłącznie zajmowali się tłoczeniem oleju z nasion rzepaku i lnu, gremplowaniem wełny owczej, farbowaniem przędzy wełnianej i lnianej oraz produkcją napojów gazowanych. Wyroby drzewickiej wytwórni wód gazowanych Bojmana skutecznie konkurowały na miejscowym rynku z wyrobami u innych miejscowości: Czaczo, Przysucha, Odrzywół. Bojman wyrabiał znakomity kwas chlebowy i owocowy, oranżadę, lemoniady o różnych smakach i kolorach oraz popularną wodę sodową w pękatykach z wysoką smukłą szyją miedzianych syfonach, sprzedawaną na szklanki w miejscowych knajpkach, często z dodatkiem soku owocowego. Sklepy żydowskie wszystkich branż oraz sklepy masarskie z wyszynkiem prowadzone przez katolików czynne były również w niedzielę. Odwiedzała je wtedy ludność z okolicznych wiosek gromadnie przybywających do "miasta" na niedzielne nabożeństwa. Przeważnie na sumę, odprawianą w kościele w godzinach południowych. Mężczyźni i kobiety szły zawsze w oddzielnych grupkach dobranych również wiekowo. Droga do kościoła była długa, wynosiła zwykle kilka kilometrów. Szczególnie kobiety ubrane były na ludowo, w przepięknych kolorowych strojach: pasiaste kolorowe - samodziałowe wełniaki, haftowane koszule, sznury paciorków. Włosy splecione w warkocze spięte kolorowymi wstążkami. Na głowie kolorowe chusteczki nazywane szalinówkami. Wysokie sznurowane trzewiki zwykle nosiły w ręku. Dopiero w pobliżu kościoła wycierały stopy, zakładały trzewiki. Odwrotna czynność odbywała się po wyjściu z kościoła. Mężczyźni ubrani byli różnie. Jedni z miejska inni na ludowo. Przeważnie starsi ubierali się na ludowo. Samodziałowe wełniane ciemno-szare lub czarne kapoty albo w przepiękne w naturalnym kolorze owczej wełny długie za kolana sukmany. Brzegi sukman lamowane czarnymi taśmami. Na wierzchu przepasani wełnianymi specjalnie tkanymi długimi pasami w kolorze pomarańczowym lub czerwonym z czarnymi lub brązowymi wzdłużnymi paseczkami. Białe koszule z haftowanymi kołnierzykami, związane pod szyją lub ciemno-czerwoną aksamitką. Na głowie ciemny kapelusz filcowy z małym rondkiem tzw. "ryjek" lub ciemnogrnatowa okrągła czapka zwana "maciejówką" z lakierowanym daszkiem. Czarne skórzane buty z długimi cholewami, wzorem kobiet nosili w ręku lub na lasce przerzuconej przez ramię i zakładali na nogi dopiero w pobliżu kościoła. Po nabożeństwie kobiety wchodziły do otwartych w niedzielę sklepików lub w rozłożonych przed kościołem kramach kupowały za kilka groszy kolorowe karmelki dla pozostawionej w domu dzieciarni. Mężczyźni zaś często

wstępowali do knajpek /wyżej opisanych sklepów masarskich z wyszynkiem/ żeby wypić jednego lub dwa półsetkowe kieliszki najtańszej wódki i zakąsić talarkiem kiełbasy umoczoną w musztardzie lub skropionym octem znajdującym się zwykle na stoliku. Zaopatrywali się też w machorkę i bibułę w 100. listkowych książeczkach do sporządzania skrętów. Palący mężczyźni z Drzewicy pracujący w fabryce, którym o gotowy grosz, było łatwiej palili gotowe papierosy lub wykonywali je w domu z paczkowanego tureckiego tytoniu i kupowanych gilz w opakowaniach po 100 szt. Gilzy nosiły marki "Morwitan", "Solali", "Dwuwatki"... Robieniem takich domowych papierosów zatrudniali często niedorośli synów, którzy od tego zaczęli szkółę palenia. W wolny czas najczęściej w sobotnie popołudnie pracownicy fabryki odwiedzali miejscowe knajpki dla wypicia kieliszka wódki, flaszki lub kufła piwa, pogrania w bilard. Inni wystawali grupkami "na mieście" tj. na rogu ulicy Mostowej, przy murze okalającym posesję Franciszka Waśkiewicza i dzielili się różnymi wiadomościami politycznymi i miejscowymi plotkami. Druga grupa zwykle wystawała na rogu ulicy Studzińskiej przy dzwonku alarmowym sterującym na wysokim dębowym słupie rozwidlonym na końcu. Tam dominowali dyskutanci trudniący się głównie rolnictwem. Byli mniej zamożni od poprzednich i trzymali się dalej od knajp na które nie było ich stać. Niedzielne popołudnie poświęcane były rodzinie. Toteż w porzeletniej można było zobaczyć rodzinne grupki wypoczywające nad rzeką lub nad strugą na Brzuśni w cienistych olchowych dąbrowach. Jeżeli były to wielorodzinne, nie stroniono od jedzenia i alkoholu, często przy ognisku w którym dzieciaki piekły kartofle. Pamiętać należy, że nie było wtedy telewizji. Radia głośnikowe były dużą rzadkością. Czasem, w niedzielne popołudnia orkiestra dęta straży pożarnej koncertowała na świeżym powietrzu między wodami lub na rynku Piłsudskiego. W ogóle straż pożarna i jej orkiestra były w Drzewicy cenioną i darzoną szacunkiem instytucją. Straż, dzięki inwencji jej kierownictwa i wsparciu właścicieli fabryki była jedną z zamożniejszych w okolicy. Posiadała sporo sprzętu na który składały się 2 wozy bojowe wyposażone w drabiny, bosaki i ławki dla strażaków, 4 sikawki ręczne na czterokołowych drewnianych podwoziach, kilka beczkowsów na dwukółkach i oczywiście najważniejszy i najcenniejszy sprzęt - motopompa Silesia napędzana dwucylindrowym, dwusuwowym silnikiem benzynowym. Pomalowana na czerwono z dużym niklowanym zbiornikiem paliwa. Zakupiona bodajże w roku 1937 i w tymże roku poświęcona przez drzewickiego dziekana. Była z tej okazji duża uroczystość. Zawody strażackie oddziałów z okolicznych miejscowości z obiadem dla zawodników oraz zabawa taneczna w remizie. Siłę pociągową dla wszystkiego strażackiego sprzętu stanowiły konie gospodarskie z Drzewicy. W zamian za tę usługę ich właściciele zwolnieni byli z obowiązków szarwarkowych świad-





Ogólny widok Placu im. J. Piłsudskiego od strony wschodniej  
Po prawej stronie widok restauracji pana Sarby. Na rogu ulicy Mostowej  
stoi grupa mężczyzn "dzieląca się różnymi wiadomościami politycznymi i miejscowymi  
plotkami".



czonych na rzecz gminy. Sygnałem do stawienia się strażaków i koni pociągowych był sygnał dzwonem stojącym na rogu ulicy Studzińskiej uruchamianym przez przygodnego obywatela lub sygnał alarmowy wygrywany na trąbce przez strażackiego trębacza pana Zygmunta Łęgosza mieszkającego przy rynku Kościuszki. Oczywiście przy takiej organizacji od wszczęcia alarmu do wyjazdu drużyn z remizy strażackiej mijała prawie godzina. Operacja ta, szybciej przebiegała w godzinach nocnych, bo strażacy byli w domach a konie w stajniach. Mimo to drzewicki oddział OSP cieszył się uznaniem zwierzchnich władz strażackich i należał do wyróżniających się w okolicy. Poza działalnością podstawową straż uczestniczyła w życiu kulturalnym osady. W remizie organizowane były bale sylwestrowe i karnawałowe, występy objazdowych zespołów artystycznych. Raz w tygodniu kino objazdowe wyświetlało tam filmy. Oddział był umundurowany w dwa rodzaje uniformów. Bluzy koloru khaki z czerwonymi wyłogami i mosiężne kaski służyły jako umundurowanie alarmowe. Natomiast granatowe kurtki z naramiennikami i czerwonymi lamówkami oraz czapki rogatywki z czarnymi lakierowanymi daszkami okutymi metalem służyły do celów galowych. Straż posiadała pięknie haftowany sztandar, który obnoszono w czasie świąt i innych uroczystości. Długoletnim chorążym noszącym sztandar był pan Julian Sadowski mieszkający na początku ulicy Stawowej. Szczególną coroczną imprezą organizowaną przez straż była loteria fantowa odbywająca się 18 października w dzień św.Łukasza. Był to dzień odpustu w drzewickiej parafii. Dzień ten był świętem parafialnym, wolnym od pracy również w "Gerlachu". Kilka tygodni wcześniej strażackie dwójki odwiedzały mieszkania w Drzewicy, zbierając dary na urządzenie loterii. Otrzymywane rzeczy były najczęściej fantami loteryjnymi. Pieniądze służyły na zakup dalszych fantów. Również na ten cel straż przeznaczała część funduszy pochodzących z innych imprez. Loterię lokalizowano zwykle w ogródku przed domem państwa Zdanowskich znajdującym się na północnej stronie rynku Piłsudskiego. Fanty wyłożone były w regałach na widoku publicznym. Czego tam nie było?. Drób, gołębie, garnki, naczynia szklane, króliki, jagnięta, czasem cielę, prosiak lub źrebię. Wśród gawiedzi tłoczącej się przed ogródkiem z fantami krążyli wygalowani strażacy sprzedający losy loteryjne z płóciennych toreb. Losy nie były drogie. Toteż popyt na nie był duży, z czego osiągano kilkusetzłotowe zyski. Oczywiście imprezie towarzyszyła orkiestra dęta. Wszystko odbywało się w atmosferze zgiełku odpustowego jarmarku. Wschodnia część wybrukowanego rynku Piłsudskiego zastawiona była licznymi kramami z różnych branż. Najliczniejsze były kramy z tanimi dewocjaniami, obwarzankami w różnej wielkości wiązkach. Nie brakowało tanich wędlin, pieczywa, słodyczy, lukrowanych pierników w wielokolorowe wzorki, jabłek i oczywiście ulęgałek sprzedawanych na

kwarty. Była czynna zwykle karuzela napędzana mięśniami wyrostków, którzy po dwukrotnym kręceniu mogli gratis jeden raz poszaleć na uwiązany na łańcuszku siodełku. Były też gry hazardowe na wzór dzisiejszego "Koła Fortuny" oraz kilku fotografów wykonujących na oczekaniu zdjęcia na tle wymyślnych planszy przedstawiających stylowe pałacyki, gloriaty, szynkowe stawy z łabędziami, samoloty itp. Na pewno do dzisiaj można znaleźć w rodzinnych albumach ciekawe fotografie z tamtej epoki. Zgiełk był ogromny przerywany gęsto wystrzałami z korkowców, piskami blaszanych kogucików z kolorowymi pierzastymi ogonkami, smętnymi dźwiękami drewnianych fujarek. Przyrynkowe knajpki wypchane były po brzegi. Po południu, około szesnastej, okoliczna ludność tłumnie przybyła na odpust, opuszczała "miasto" pozostawiając masę śmieci i odpadków. Gwar przycichał, kramarze zwijali interes. Nazajutrz gromadzki dozorca z całą rodziną porządkował i oczyszczał "pobojowisko" jakie pozostało na rynku. Od czasu do czasu w sezonie letnim straż organizowała pokazowe ćwiczenie musztry na placu, za remizą lub pokaz sprawności działania z motopompą włącznie. Pokazy te zawsze gromadziły gromady widzów.

Pewną działalność przejawiało również Koło Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, istniejące przy kościele. Posiadało ono jedyną w Drzewicy bibliotekę dostępną dla wszystkich mieszkańców. Drugą bibliotekę miała szkoła powszechna dla swojej młodzieży. Czytelnictwo było zajęciem dość rozpowszechnionym zwłaszcza w okresie zimowym. Głównie wśród młodzieży i społeczności robotniczej. Ludność rolnicza nie zawsze posiadała umiejętność sprawnego czytania. Ludność rolnicza zresztą miała zajęcie przez okrągły rok. Latem przy pracach polowych, zimą przy inwentarzu, obróbce lnu, wełny, pierza itp. Kolportażem prasy i czasopiśm zajmowała się poczta. Dodatkowo kolportażem dzienników zajmował się starszy pan Zieliński, mieszkający przy rynku Piłsudskiego. Prasę dostarczał mu przejeżdżający autobus z Ciepoczną lub z Warszawy. Prenumeratory odbierali je sami od kolportera. Ponieważ autobus kursował nie co dzień, toteż i prenumerowane dzienniki otrzymywało się in gremio.

Pamiętajmy, że lata trzydzieste były już epoką radia. Aparaty lampowe-głośnikowe były drogie. Toteż tylko kilka rodzin w Drzewicy posiadało te cuda. Aparaty kryształkowe-detektory były znów bardzo uciążliwe w eksploatacji. Elementem odbiorczym były słuchawki z których praktycznie mogła korzystać jednocześnie jedna osoba. Taki aparat musiał mieć długą na kilkadziesiąt metrów zewnętrzną antenę odbiorczą w postaci miedzianej linki rozciągniętej możliwie wysoko między dwoma słupami. Nie zawsze w słuchawkach można było usłyszeć coś zrozumiałego. Często była to kakofonia różnych dźwięków, trzasków itp. Gdy odbiór był sto-

sunkowo dobry o dostęp do słuchawek ubiegała się cała rodzina. Usprawniając korzystanie ze słuchawek, kładziono je na porcelanowym talerzu, który wzmacniał wydobywające się z nich dźwięki. W ten sposób nadstawiając pilnie uszy mogło od biedy słuchać radia na raz, kilka osób nachylonych nad owym talerzem. W roku 1939 dzienniki i komunikaty radiowe oraz audycje o charakterze publicystycznym budziły szczególne zainteresowanie dorosłego społeczeństwa. Zaczęła się psychoza nadchodzącej wojny. Toteż w popołudniowych porach nadawania tych audycji przed domami, w których posiadano radia głośnikowe gromadziły się grupki ciekawych mężczyzn wysłuchujących wiadomości przez otwierane przez właścicieli okna. W Drzewicy działały liczne organizacje społeczno-polityczne. Do aktywniejszych politycznych należało Stronnictwo Narodowe, organizacja nacjonalistyczna dokuczająca miejscowym Żydom i bojkotująca żydowskie sklepy. Ośrodkiem tej była fabryka. Słyszało się również o socjalistach i komunistach ale ich działalność była raczej nie zauważalna. Działały tu koła: Ligi Morskiej i Kolonialnej, Ligi Obrony Powietrznej Państwa, Organizacja Strzelecka, Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół". W końcu lat trzydziestych organizacje prowojskowe ożywiły swoją aktywność. Strzelcy ćwiczyli się w strzelaniu z broni wojskowej na miejscowej strzelnicy, znajdującej się po prawej stronie Drzewiczki, w miejscu dzisiejszej stacji paliw CPN. Była to 100 metrowa strzelnica osią zwrócona w stronę cmentarza katolickiego prostopadle do szosy. Nad stanowiskami strzeleckimi wznosił się ładny drewniany pawilonik z wymalowanym hasłem "Tylko celne strzały dla Ojczyzny chwały". Z tej strzelnicy korzystali także policjanci z Drzewickiego i okolicznych posterunków, a także myśliwi. LOPP zajmowała się głównie tematyką obrony chemicznej. Drzewicki oddział posiadał kilka sztuk masek przeciwgazowych i kilka sztuk przeciwiperytowych ubrań ochronnych. Prowadzone były szkolenia i ćwiczenia obronne w drużynach: fabrycznej i gminnej. Raz zorganizowano w niedzielę na rynku Piłsudskiego pokaz obronny z użyciem granatów ręcznych z gazem łzawiącym. Gaz wzbudził zrozumiały popłoch wśród licznie zgromadzonych gapiów. Nie sposób nie wspomnieć o manewrach wojskowych odbywających się jesienią 1938 roku na północnych terenach gminy Drzewica. Brały w nich udział wojska pancerne ze sławnymi tankietkami Renault, które przez kilka godzin parkowały w szykownym rzędzie na rynku Berka Joselewicza. Piechota zmotoryzowana, kawaleria, artyleria polowa a nawet lotnictwo. Jeden z samolotów: dwumiejscowy górnopłat wylądował na polu w Jaźwinach, pod lasem. Oczywiście chmary wyrostków i dorosłych pośpieszyło obejrzeć aeroplan. Na błoniach pod Opoczmem, które wówczas dla Drzewicy było miastem powiatowym odbyła się wielka rewia kawalerii na której przekazano wojsku karabiny maszynowe, zakupione ze składek ludności powiatu opoczyńskiego.

Późną jesienią 1938 roku wystąpiło dziwne zjawisko meteorologiczne. Późnym wieczorem pogodne niebo, po stronie północnej zaczęło pokrywać się czerwono-krwistą natężającą się poświatą. Robiło to wrażenie ogromnego pożaru. Ale pożaru nie było. Ludzi przejęła trwoga. Bydło ryczało, psy wyły. Wystraszone dzieci kuliły się w mieszkaniach. Starsi mieszkańcy widzieli w tym złą wróżbę, zwłaszcza, że zaczynało się już mówić o nadchodzącej wojnie. Po kilku godzinach poświata ustąpiła. Nazajutrz radio i gazety tłumaczyły to zjawisko jako zorzę polarną, która wprawdzie bardzo rzadko, ale czasem pojawia się w tej szerokości geograficznej. Starsi widzieli jednak dalej w tym złą wróżbę.

Nadszedł 1939 rok. Wydarzenia w Europie napawały niepokojem. Zagrożenie ze strony Niemiec stawało się realne. Na tablicach ogłoszeń i na murach pojawiały się optymistyczne plakaty o tematyce militarnej. Dochodziły niepokojące wieści z Gdańska o poczynaniach tamtejszej ludności pochodzenia niemieckiego. Gazety i radio pełne były wiadomości i analiz prognozujących wydarzenia. Było olbrzymie zainteresowanie tym tematem. Optymiści liczyli na zachodnich partnerów Francję i Anglię. Po drogach Polski przemierzały oddziały Wojska Polskiego manifestując siłę i bojową gotowość. Przez Drzewicę również przeszła kolumna kawalerii i wojsk zmotoryzowanych. Uaktywniły się prowojskowe organizacje. Przeprowadzano ćwiczenia obronne i szkolenia. Zapoznawano ludność ze sposobami obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Wpływowo pan Kazimierz Kobylański przygotował w fabryce listę mężczyzn wyreklamowanych /zwolnionych/ z obowiązku mobilizacyjnego, mających strzec dóbr fabrycznych przed pożarem i rozgrabieniem w czasie działań wojennych. Zgodnie z zaleceniem LOPP kobiety przygotowywały z płótna i gazy maseczki, które zwilżone wodą i przyłożone do ust i nosa miały chronić przed gazami bojowymi. Malowano płoty na ciemnopopielaty kolor, co miało umożliwić żołnierzom polskim łatwiejsze maskowanie. Na szybach naklejano krzyżujące się papierowe paski dla zabezpieczenia przed wypadaniem podczas detonacji. W oknach wystawiano naczynia z wodą dla pochłaniania chloru i czadu. Robiono gorączkowo zapasy cukru, mąki, soli, nafty i mydła na kilka tygodni. Bo tyle tylko miała trwać wojna. Jeżeli w ogóle Niemcy odważą się zaatakować silnie uzbrojoną Polskę związaną sojuszami militarnymi z Francją i Anglią. Starzy ludzie byli jednak lepszymi realistami. Odżywały wspomnienia z pierwszej wojny światowej. Matki mające synów w wieku wojskowym załamywały ręce. Zaczęły się pierwsze powołania do wojska. Pośpiesznie uprzętało z pól resztki plonów. Zaczęły się nerwowe wykopki ziemniaków. Był nakaz przygotowania okien do zaciemniania.



Pierwszego września 1939 roku, radio podało wiadomość o zaatakowaniu przez Niemców zachodnich rubieży Polski i Westerplatte. Wojna praktycznie się rozpoczęła. Nakazano zaciemnianie okien w porze wieczornej i nocnej. Następnego dnia pojawili się pierwsi uciekinierzy. Mężczyźni uchodzący przed następującym frontem działań wojennych. Wszyscy zmierzali na wschód - za Wisłę, która miała zatrzymać nawałę Niemców. Na niebie pojawiły się liczne klucze ciężko lecących dużych niemieckich samolotów bombowych. Leciały z południowego zachodu. Na ich skrzydłach przez lornetkę dostrzeżano się czarne równoramienne krzyże w białych obramowaniach. Początkowo samoloty te budziły strach i przerażenie. Ludzie chowali się pod okapami dachów i pod drzewami. Po kilku dniach przyzwyczajono się do ich widoku i nie robiły już większego wrażenia. Czasem po ich przelocie dało się słyszeć dalekie ledwo słyszalne pomruki eksplozji. Uciekinierów pojawiało się coraz więcej. Opowiadali okropne rzeczy o okrucieństwie wojsk niemieckich. W końcu i mężczyznom w Drzewicy nie wytrzymały nerwy. W naprędcie zorganizowanych grupkach opuszczali rodziny i uciekali przed frontem na wschód, za Wisłę. Tam mieli oczekiwać na odsiecz z zachodu. Zapanował strach i panika. 8 września wczesnym popołudniem z wielkim łoskotem nadleciało kilka niemieckich samolotów na niewielkiej wysokości. Zrzuciły bomby. Nalot trwał kilkanaście minut. Gdy ucichły wybuchy i umilkł warkot samolotów, ludzie opuścili mieszkania i kryjówki. W okolicy kościoła płonęły zabudowania gospodarcze plebanii i jeden dom mieszkalny za kościołem. Ofiar w ludziach nie było. Jedna z bomb upadła na posesji państwa Łęgoszów przy rynku Kościuszki, nie wyrządzając żadnej szkody. Zapanowała szalona panika. Nawoływano do opuszczania miasta. Ludzie z załadowanym na furmanki lub na własne barki dobytkiem i z dziećmi ciągnionymi za ręce, pośpiesznie opuszczali Drzewicę, udając się do lasów przeważnie oddalonych od szosy. Najliczniej w okolice wsi Zychorzyn i do gospodarstwa Smoniewskich, położonego samotnie wśród lasów nad Drzewiczką lub dalej do wsi Janki. Wieczorem pojawiły się w Drzewicy oddziały Wojska Polskiego. Gdy o zmroku zdążaliśmy do lasu koło Smoniewskich, na rogu ulicy Mostowej i drogi prowadzącej do Zychorzyna, naprzeciw zabudowań urzędu gminnego, stał polski czołg z lufą armaty zwróconą w stronę zachodnią. W nocy wojsko przemieszczało się w kierunku Odrzywołu. Rano do Drzewicy wkroczyły bez walki oddziały niemieckie. We wsi Zakościele i kompleksie leśnym "Parchowiec" położonym po obu stronach szosy prowadzącej do Odrzywołu doszło do walki małego oddziału Wojska Polskiego z Niemcami. Zginęło kilkadziesiąt żołnierzy po obu stronach. Mężczyzn, którzy nie wywędrowali na wschód, w tym również Żydów, niemieccy żołnierze spędzili na placu za remizą strażacką i tam jeden przy drugim, ciasno siedzących na ziemi, trzymali przez dwie doby bez jedzenia i picia./ W międzyczasie

Niemcy zastrzelili kapelana W.P. ks. Dolacińskiego ukrywającego się na plebanii/ oraz zamordowali drzewickiego dziekana księdza kanonika Klimckiego. Jego zwłoki znaleziono w lesie opodal gajówki "Sacharynka". Pod wieczór zwolniono więzionych mężczyzn. Zaczęli wracać do swych domów, mieszkańcy ukrywający się w lasach a po kilku i kilkunastu dniach mężczyźni którzy uciekli przed frontem na wschód. Niemcy nakazali pod groźbą śmierci oddać wszystkie posiadane odbiorniki radiowe.

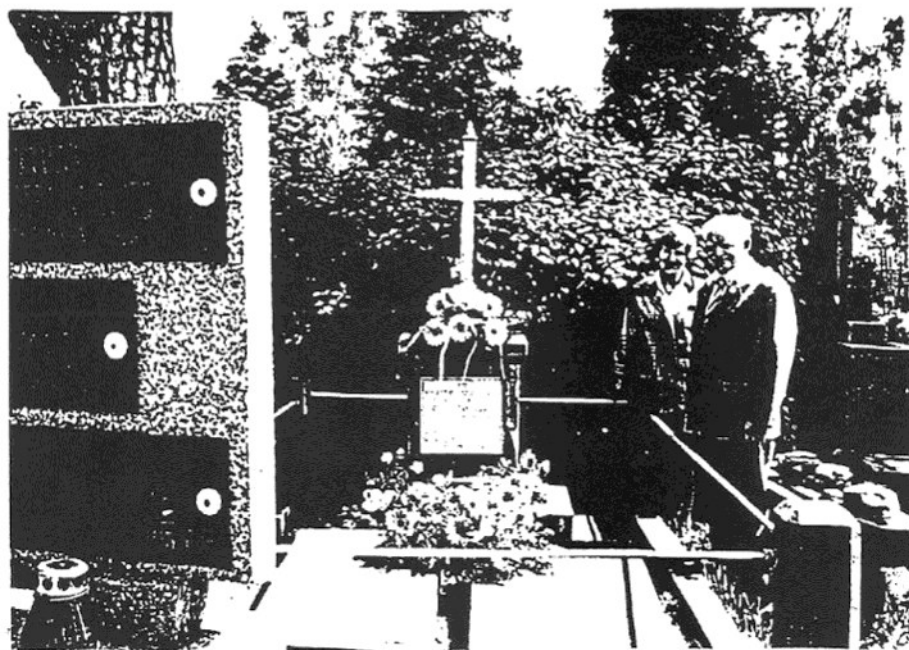
Rozpoczęły się okupacyjne porządki egzekwowane przez oddział Wehrmachtu stacjonujący w pomieszczeniach szkolnych.

Wspominał:

pan Leszek Pierściński

#### Z ŻYCIA NASZEGO KOŁA

prawdziwą przyjemnością odnotowujemy fakt, że w dniu 9.V.93r. Koło Przyjaciół Drzewicy miało zaszczyt gościć I Prezesa Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej Polskiej prof. Adama Strzembosza z małżonką Zofią. Odkrycie zabytkowego nagrobka na naszym cmentarzu ś. Seweryny Tarnowskich Strzembosz zmarłej 19 października 1866r. w Radzicach, ośmieliło nas do nawiązania kontaktu z panem Profesorem.



Zdjęcie państwa Strzemboszków przy nagrobku Seweryny Strzembosz

Ów Szacowny Ród pieczętujący się herbem Jastrzębiec, związany był z naszą opoczyńską ziemią od stuleci. To w Domajewicach -dzisiejszym nieodległym Zameczku był dwór Strzemboszków do którego należały między innymi dobra: Trzebini, Wygnanowa, Sołku, Woli Kszczonowskiej i częściowo Drzewicy.

Mili goście zwiedzili zabytki Drzewicy: parafialny kościół, liczący ponad 200 lat cmentarz, ruiny zamku a także najciekawsze miejsca w **okolicy**: bazylikę w Studziannie, Anielin i wspomniane dobra w Zameczku. Najmilszym akcentem niezapomnianej wizyty było sympatyczne, pełne ciepła, spotkanie z członkami i sympatykami naszego koła.

A oto jakimi słowy profesorstwo Strzemboszowie wyrazili swoje odczucia z pobytu w Drzewicy i otrzymaniem drobnych upominków: "...Numery "Wieści.." pięknie oprawione, wspaniałe herb, medal miasta" -wszystko miłe pamiątki i dowód prawdziwie społecznej działalności Drzewiczian. Właśnie ta działalność jest wielkim dowodem prężności środowiska i nadzieją na przyszłość. Zobaczyliśmy ją namacalnie! Dziękujemy raz jeszcze bardzo serdecznie." Tyle zacytowany fragment listu. W imieniu wszystkich uczestników spotkania składam Państwu Profesorstwu Strzemboszą najpiękniejsze podziękowania za przyjęcie zaproszenia i przybycie do nas, do Drzewicy. Spotkanie z Państwem zapisujemy złotymi zgłoskami w annałach Koła Przyjaciół Drzewicy ku pokrzepieniu serc przyszłych pokoleń Drzewiczian. Jeszcze raz pięknie dziękuję.

Przewodnicząca Koła  
Anna Reszelewska



Państwo Zofia i Adam Strzemboszowie w towarzystwie członków Koła przed bramą bazyliki w Studziannie.

Zdjęcie wykonane przed bramą zamku w Drzewicy. Od lewej: p.K.Staszewska, p.W.Nowakowski, p.A.Reszelewska, p.p.Zofia i Adam Strzemboszowie p.T.Nowakowska, w głębi R.Bogatek.

